Kraków marzec-kwiecień 1926

Róże św. Teresy

od Dzieciątka Jezus

Miesięcznik poświęcony szerzeniu czci św. Teresy

Adres Redakcji i Administracji: Kraków Batorego 6.

Do św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

O Ty do Niebian wliczona
Tereso Błogosławiona,
Promienna jasnemi blaski,
Wyproś nam u Boga łaski!

Ty już dzieckiem kochasz Boga
I wiesz, jaka w niebo droga,
Daj nam choć w wieku dojrzałym
Kochać Boga sercem całem!

Tyś Mu młodość poświęciła,
I do Karmelu wstąpiła,
Wyproś ducha umartwienia
I gorliwość bez wytchnienia.

Tyś zwyciężyła przeszkody,
Wzniosłaś się nad wiek swój młody,
Wyproś nam w drodze do nieba
Męstwo, jakiego nam trzeba!

Ty dzieciną pozostałaś,
Jak dziecko Boga kochałaś,
Spraw, byśmy choć w zgonu chwili
Niewinni jak dzieci byli!

X. M. Jeż.

Dr. A. H.

Rozmyślania o cnotach św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Rozmyślając nad życiem rodzinnem św. Teresy od Dz. J., nad Jej miłością gorącą do rodziców i do rodzeństwa i porównując ten wzór miłości rodzinnej z obecnym stanem w wielu naszych rodzinach widzimy przepaść i rażące przeciwieństwo. W naszych czasach zdarza się niestety, zbyt często, że rodzina wiedzie życie tak mało rodzinne a przeciwnie rozproszone, że członkowie jednej rodziny w miejsce miłości, któraby im ułatwiła życie i opromieniła jego kłopoty i przykrości, przepełnieni są zazdrością względem siebie. — Miłość w rodzinie sprawia, że każde wydarzenie, dotyczące jednego członka rodziny, odbija się echem w sercach reszty członków tejże rodziny z tym skutkiem, że wydarzenie radosne pomnaża radość i powiększa ją; zaś wydarzenie smutne i bolesne dzieli ten smutek między wszystkich współczujących w rodzinie a temsamem ten smutek zmniejsza i koi. Życie codzienne uczy nas tego, że fakt radosny, obchodzący nas żywo, wywołujący w najbliższych nam także radość, przejmuje nas tem większą radością i cieszy nas podwójnie; odwrotnie zaś fakt przykry i smutny, przy którym gorycz i smutek nasz dzielą inni, staje się łatwiejszym i lżejszym do zniesienia, kiedy we współczuciu szczerem i rzetelnem drugich znajdujemy pocieszenie. W tem tkwi także obok wielu innych podstawowych wartości znaczenie rodziny, jej moc i źródło szczęścia.

Tymczasem co dziś widzimy często? Życie rodzin katolickich bywa rozbite. Nie chcę się zatrzymywać nad przykładami jawnego zgorszenia, kiedy jedno lub drugie z małżonków podepta jawnie lub mniej jawnie kardynalne zasady uczciwości, łamie wiarę małżeńską i żyje w wiarołomstwie, niepomne jakie to następstwa fatalne musi pociągnąć za sobą w dzieciach patrzących codzień na takie zgorszenie, oswajających się z niem. To zgorszenie moralne mści się z nieubłaganą siłą, czego najczęstszym i najdrastyczniejszym przykładem bywa usprawiedliwienie w ustach kobiet upadłych: „cóż kiedy moja matka była taką samą". — Nie wielką pociechą dla życia rodzinnego bywa zasłonięcie się formami „prawnemi" przez rozwody i ponowne śluby w innem wyznaniu, bo prowadzi ono w dalszej konsekwencji do tych rażących sytuacji, kiedy każde z małżonków ma dzieci z legalnego i nielegalnego małżeństwa i dzieci te, w rezultacie widząc złe pożycie rodziców, nie mogą odczuwać dla nich ani miłości, ani szacunku, lecz wstępując w ich ślady, zło szerzą i powiększają. — W takich rodzinach o szczęściu rodzinnem nie może być mowy, bo założenie ich jest nieszczęśliwe i przeciwne prawu Boskiemu.

Ale przypatrzmy się rodzinom na pozór szanowanym. — Czy to życie rodzinne tętni pulsem Chrystusowym? O jakże rzadko!

Mąż t. j. głowa rodziny, która ma być autorytetem czyli władzą, uznaną przez resztę rodziny, powinien swoje obowiązki zawodowe i troski o utrzymanie rodziny okrasić miłością tej rodziny. Nie wolno mu zasłaniać się tem, że zajęcia zawodowe pochłaniają go w całości tak, że mu brak czasu dla rodziny. Jeżeli w tej pogoni za dobrem materjalnem nie znajduje odrobiny czasu i serca dla rodziny, to krzywdzi tę rodzinę i przez to oddala się od niej coraz bardziej, staje się zbyt wygodny, rodzina zaczyna mu pomału zawadzać i ciążyć. Droga to niebezpieczna, bo kiedy braknie dość silnej woli aby pokonać w sobie wady które tkwią w każdym człowieku, można się znaleść na równi pochyłej i stoczyć tam, gdzie się człowiek wcale nie spodziewał i czego nie zamierzał.

Ochroną przed tem złem jest miłość najpierw Boga, a przez nią rodziny. Wzorem takiej przepięknej i naśladowania godnej miłości rodzicielskiej był ojciec Św. Teresy od D. J. Kochał on swe dzieci a zwłaszcza śliczną Teresę serdecznie i gorąco, a jednak wiara i miłość do Boga nie powstrzymały go od tego, ażeby swoje córki oddać na służbę P. Bogu i bez wahania zgodził się na ich wstąpienie kolejne do klasztoru. Kiedy św. Teresa od D. J. z powodu młodego wieku — nie mając jeszcze lat 15, doznawała ze strony władz klasztornych przeszkód w przyjęciu do klasztoru i zachodziła potrzeba przedłożenia tej prośby o pozwolenie wstąpienia do klasztoru tak młodej osoby — Ojcu Św. w Rzymie — nie zawahał się ojciec Teresy odbyć z ukochaną córką podróż do Rzymu i tam u stóp Ojca św. poprzeć prośbę swej córki. Kiedy na odchodnem, odprowadzał ich ksiądz wikary generalny do bramy, wyraził się, że pierwszy to wypadek, aby ojcu było równie spiesznie oddać dziecko Bogu, jak dziecku spełnić swą ofiarę.

W rodzinie obok męża, czyli ojca, jako władzy, jest żona czyli matka, jako organ tej władzy, jako urząd. Urząd to tak szczytny i trudny, pełen poświęcenia, że do zniesienia swych obowiązków wymaga poparcia w miłości. Na szczęście natura kobiety obdarzyła ją sercem, szczególnie zdolnem do miłości i dlatego też widzimy nieraz takie porywające przykłady bezgranicznej miłości matki do dzieci i do męża. Nie powinna jednak ta miłość być tylko sentymentem i wypływem chwili, ale opierać się na gruntownem zrozumieniu swego posłannictwa i ważności swej misji. Gdzie takiej miłości niema, to spotykamy tylko miłość małpią, zdrożną i szkodliwą.

Miłość rodziców do dzieci nie może się ograniczać tylko do tego, ażeby im dać fizyczne zdrowie i wykształcenie. Nieraz się zdarza, że rodzice dumni z fizycznej urody swych dzieci, wady moralne tychże zwalają na świat i umywają ręce od odpowiedzialności. Jeżeli dziecko nie odpowiada ich zamiarom, zamykają mu drzwi swego domu, rozgrzeszając się w swem sumieniu, że w ten sposób chcą dziecko naprawić. Popełniają przez to błąd, bo zamiast miłością sprowadzić dziecko na drogę poprawy, odpychają je jeszcze więcej od siebie i narażają je na zgubę.

Trzecim członem w rodzinie są dzieci, poddane władzy rodzicielskiej. Dzieci ma cechować posłuszeństwo względem rodziców i miłość do nich. — Jakże niestety często i daleko odbiega obecnie rzeczywistość od tych wzorowych prawideł. Na wytłumaczenie zdarzających się coraz częściej wypadków nieposłuszeństwa i braku miłości do rodziców — słyszy się, że to duch bolszewicki zaraża nasze dzieci. Tak jest istotnie. Ta zaraza wschodnia nieuznawania żadnego autorytetu, deptania wszelkich tradycji i nieuznawanie potrzeby posłuszeństwa nawet dzieci wobec rodziców, rozwielmożnia się w sposób zatrważający. Coraz częściej spotyka się dzieci, które w sposób cyniczny potrafią wyrażać się o wadach swoich rodziców, wyśmiewają takich rówieśników, co jeszcze szanują swych rodziców, i mają cześć dla ideałów religijnych lub narodowych. Na takie objawy, przejmujące grozą, skarżą się zbyt często nauczyciele i wychowawcy, a skargi takie odnoszą się do dzieci obojga płci w wieku lat 13 do 20. — Słysząc tę pewność siebie, z jaką ta niedowarzona młodzież krytykuje starszych, odsądzając ich od czci i wiary, z jaką zarozumiałością wytyka błędy swoich nauczycieli, trudno wyjść ze zdumienia, czemu przypisać tę zmianę na gorsze młodego pokolenia, czem wytłumaczyć to obniżenie moralności i poziomu etycznego u młodych. — Uwagi powyższe nie są to zwykłe gderania osoby starszego pokolenia, niemogacej zrozumieć pokolenia młodszego. Niezaprzeczenie, podobne narzekania starszej generacji na dzieci młodszej generacji istniały zawsze i trwać będą do końca świata. Lecz co innego jest pewne zróżniczkowanie pojęć starszej i młodszej generacji i płynące z niego nieporozumienia lub odmienność zapatrywań, potrzebne a nawet konieczne dla postępu. Umyślnie pomijam tu przywarę nieposłuszeństwa, zawsze we wszystkich pokoleniach młodym właściwą, bo to wypływa z natury młodości. Lecz taki brak miłości dzieci do rodziców, który pozwala dzieciom zapominać o najkardynalniejszym obowiązku poszanowania dla rodziców i starszych, winien być napiętnowany i wszelkiemi siłami usuwany. Młodzież, to przyszłość społeczeństwa. Wszyscy więc ludzie uczciwie myślący, którym musi zależeć na tem, aby Ojczyzna była szczęśliwą, muszą dbać o to, aby w młodzież dzisiejszą wlać tę cnotę, która uczyni z tej młodzieży prawych obywateli Ojczyzny. — Nic nie pomogą, ani wykształcenie najwyższe, ani genialne talenta, ani fizyczne rozwinięcie sportowe, jeżeli w tę młodzież nie wlejemy iskry miłości. Bez tego uczucia miłości dla rodziców, dla rodzeństwa i dla bliźnich, jest ta młodzież sama nieszczęśliwą, czuje dokoła siebie pustkę, stara się tumanić zabawami, lecz nie znajdując w nich zadowolenia, zbyt wcześnie gorzknieje, a nawet posuwa się do samobójstw. — Dom i ognisko rodzinne bez miłości staje się dla dorastających dzieci nieznośnem więzieniem, z którego radeby wyfrunąć jak najwcześniej, nie zdając sobie sprawy z tych przykrości, jakie los im gotuje na szerokiej drodze życia.

Jakże inaczej kształtuje się życie tych rodzin, w których

ognisku domowem panuje miłość wzajemna rodziców między sobą i rodziców do dzieci i na odwrót. Wszystkie troski i kłopoty codzienne, których dzisiejsze ciężkie warunki gospodarcze nie szczędzą nikomu, dają się znacznie łatwiej znosić w rodzinie, gdzie panuje miłość i harmonja. Dzieci stają się prawdziwymi promieniami szczęścia i słońca rodzinnego dla rodziców, którym żadna ofiara i trud i wyrzeczenie się nie są za wielkie dla dobra dzieci i dla ich przyszłości. Dzieci, uczuwające dla swych rodziców szczerą i serdeczną miłość stają się łatwiej wzorowemi, bo chętniej spełniają swe obowiązki, chcąc się przypodobać rodzicom i ucieszyć ich a same cieszą się podwójnie, kochając i czując, iż są kochane.

Widzimy więc, że miłość w rodzinie to kamień węgielny jej szczęścia i powodzenia. Każdy jest członkiem rodziny, czy to będąc ojcem lub matką, czy też dzieckiem, i każdy ma obowiązek, uświadomiwszy sobie, że przez miłość wnosi w swą rodzinę szczęście, starać się o to, ażeby to uczucie miłości w rodzinie pielęgnować.

Takim przykładem miłości, godnym do naśladowania jest Św. Teresa od Dz. J. — W swoich pamiętnikach wyraża się Ona o swych rodzicach z najwyższem uwielbieniem. Za najdrobniejsze objawy życzliwości i dobroci, poczynając od zwyczajnej przechadzki i różnych przyjemności, jak jazda na osłach, łowienie ryb na wędkę, ma dla rodziny niewypowiedzianą wdzięczność.

Kiedy w dziesiątym roku życia po ciężkiej chorobie wróciła cudownie do zdrowia, tak się wyraża o tym okresie życia: „Wszystko było dla mnie radością, szczęściem, pieszczono mnie, podziwiano, słowem, życie moje przez dwa tygodnie było usłane kwieciem".

Ileż w tych słowach treści, godnej poważnego zastanowienia się i naśladowania.

Taki cudowny wzór tej miłości serdecznej i głębokiej dawała nam św. Teresa od Dz. J. na każdym kroku i w każdem słowie. Toteż powinniśmy Ją wzywać o pomoc w tej dziedzinie i zapatrzeni w Jej gorącą miłość do Boga i rodziny starać się Ją naśladować. Każde wspomnienie o św. Teresie od Dz. J. każde westchnienie do Niej, winno nam przywoływać na pamięć tę Jej największą cnotę, miłość. A przecież nie wymaga ta zaleta, ani specjalnych zdolności, ani wybitnego wykształcenia, żadnych szczególnych warunków. — Do miłości zdolny jest każdy, bogaty i ubogi, mądry i prostaczek; każdy tylko musi chcieć.

Szczęśliwy, kto w walkach jakie musi staczać z grzechem, wzywa pośrednictwa do Boga Św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Cena i pożytek Mszy świętej.

(Ciąg dalszy.)

A dla czegóż P. Jezus chciał i nakazał przy ostatniej Wieczerzy, aby Jego Ofiara krzyżowa powtarzała się ustawicznie?

Czy Ofiara Krzyżowa nie była dostateczną do odkupienia ludzkości? Była dostateczną i jest, ale P. Jezus chciał 1) aby ofiara Mszy św. przypominała nieustannie ludziom Jego Ofiarę na Krzyżu, 2) aby przez Mszę świętą spływały owoce Ofiary Krzyżowej na poszczególnych ludzi, na każdego człowieka. Rozważmy pokrótce obie te prawdy,

P. Jezus chciał ludziom przypominać nieustannie Ofiarę, jakiej na Krzyżu dokonał, to dzieło, które nie miało i niema równego, tę łaskę niezasłużoną niczem, tę miłość, która nie zna miary.

Ludzie bowiem mimo swego rozumu, pamięci i serca, są ludźmi, są istotami ułomnemi i skłonni są do zapominania o największych nawet swych dobroczyńcach i dobrodziejstwach. Ileżto razy rodzice dzieciom, nauczyciele uczniom, dobroczyńcy swym wychowankom muszą przypominać dobrodziejstwa, jakie im wyświadczyli.

Wobec Boga niewdzięczność ludzka jest nawet jeszcze większa, jak to widzimy na poganach, żydach, a nawet na tylu oziębłych chrześcijaninach.

Msza św. swem powtarzaniem Męki i Śmierci Jezusa przypomina nam ją ciągle, wstrząsa sercami i sumieniami, jak to widać na wszystkich, którzy jej pobożnie i często słuchają.

Zaniedbywanie słuchania Mszy św. idzie w parze z zapominaniem o Bogu, o duszy, o zbawieniu, jak to można stwierdzić na tych, co z lenistwa i obojętności częściej opuszczają Mszę św.

Można powiedzieć, że słuchanie Mszy św. jest ciepłomierzem katolickiej duszy, jest pulsem życia religijnego poszczególnych jednostek, rodzin i narodów katolickich. Dlatego jednym z bardzo zatrważających objawów upadku wiary w naszem społeczeństwie polskiem po wojnie światowej jest dziwne lekceważenie sobie Ofiary Mszy św.

C. d. n. *Ks. Mateusz Jeż.*

Przypadkowa chwała świętych.

Nie pamiętam, gdzie to wyczytałem, że pewien kapłan, zmarły jeszcze przed beatyfikacją św. Teresy od Dz. J. ale wielce do niej nabożny, zrobił z nią umowę, że będzie codzień odmawiał jedno Zdrowaś Marjo za Francję, pod warunkiem, że Ona za to pozdrawiać będzie Najśw. Marję Pannę w niebie na intencję Polski. Układ ten przypomniał mi się teraz, gdy w 2-gim numerze Róż św. Teresy znalazłem wzmiankę o chorągwi, złożonej w Lisieux z orłem białym i napisem: „Bł. Tereso ratuj Polskę.“

Prawdę mówiąc — prócz wyjątkowych okoliczności, nie jestem zwolennikiem próśb materjalnych, osobistych, wolę przedstawić Świętym Pańskim potrzeby duchowe, społeczne, narodowe i myślę, że dla tak wielkiego serca, jak św. Teresy, która miłością swą cały świat ogarnęła, prośby takie są milsze. — To też jakby tłómacząc się z tego mnóstwa cudów widzialnych, objawić się miała w Lisieux swej przełożonej, może nawet swojej siostrze, i powiedziała, że ona dlatego tylko sypie na świat róże łask doczesnych, by zmaterjalizowane dusze w ten sposób zwrócić do Boga, ale, że jej celem i pragnieniem jest działać przedewszystkiem dla dobra dusz.

Te myśli doprowadziły mnie do zawarcia ze św. Teresą pewnego patrjotycznego układu, ale o treści jego pomówię dopiero za miesiąc, dziś zaś chcę przedstawić Czytelnikom ciekawe zagadnienie, którego rozstrzygnięcie będzie właśnie przygotowaniem do należytego zrozumienia tej umowy.

Więc pytam was, drodzy czciciele św. Teresy, jak sądzicie? Czy między Świętymi w niebie istnieje jaka rywalizacja? Czy oni ubiegają się o to, aby mieć więcej „wzięcia“ na ziemi, więcej słynąć z cudów?

Odpowiedź na to daje nam sama św. Teresa. Rozmyślając raz o Matce Bożej, jako Królowej wszystkich świętych, pisze ona: „Matka Boża — K r ó l o w ą ? Ten tytuł nie przemawia mi tak bardzo do duszy, gdyż jako Królowa zaćmiewałaby wszystkich swoich poddanych. Ja wyobrażam sobie Marję, jako M a t k ę Wszystkich świętych, Matkę, która się cieszy ze sławy każdego dziecka, więcej, niż ze swojej własnej!

W podobnym rodzaju jest owo zapewnienie Pana Jezusa o tych, którzy weń wierzą, iż większe niż On sam cuda czynić będą. I rzeczywiście, patrząc na działalność takich Apostołów, jak św. Franciszek Ksawery i wielu innych, widzimy że nawracali oni daleko większą liczbę dusz, aniżeli sam Zbawiciel za czasów swojego przepowiadania publicznego.

Potwierdza to wreszcie olbrzymia mnogość cudownych obrazów Matki Boskiej i bez porównania większa, niż cudownych wizerunków Pana Jezusa, a także Jego cudów, uczynionych w Przenajświętszym Sakramencie. Jak gdyby wyraźnie Pan Jezus tam zaznaczył, iż bardziej pragnie udzielać swych łask przez Matkę Najświętszą, niżeli bezpośrednio.

Wogóle Pan Bóg postępuje zawsze w taki sposób, jaki uważa za lepszy dla świata i można powiedzieć, że chwałę swoją na drugiem stawia miejscu, byle tylko zbawienie dusz ułatwić. Jest to coprawda wyrażenie nieścisłe, bo właśnie ze zbawienia dusz wypływa największa Jego chwała, ale określamy swą myśl sposobem czysto ludzkim. Panu Bogu jakby przedewszystkiem chodzi o to, żeby nikt, nawet największy grzesznik, nie obawiał się do Niego przystąpić, i dlatego działa zawsze przez Marję, uosobienie macierzyństwa i miłosierdzia.

Również i Świętych wysuwa Bóg wedle potrzeb czasu, t. j. takich właśnie, jacy są w danej chwili najbardziej odpowiedni do oderwania serc ludzkich od ziemi i grzechu, a do zwrócenia ich do nieba. I w tem mieści się chyba najgłębszy powód, dla którego Pan Bóg małą Karmelitankę z Lisieux daje na czasy obecne za gwiazdę przewodnią całemu światu.

Jak w wieku XIII. wsławił Bóg św. Franciszka z Assyżu i jego pierwszych naśladowców: św. Antoniego Padewskiego, św. Elżbietę, św. Klarę, którzy byli kanonizowani wkrótce po śmierci, — by jak najprędzej dać ówczesnemu światu możność korzystania z ich potężnego wstawiennictwa, tak i teraz, przez niezwykle prędką kanonizację św. Teresy, spieszy podać nam w jej osobie wzór i opiekunkę. Stąd wniosek, że „wziętość" Świętych na ziemi określa nie ich bezwzględna wielkość przed Bogiem, ale raczej potrzeby ludzkości danego czasu. —

Czyż wobec tego można byłoby przypuścić, że dawni Święci, którzy w pewnym czasie tak powszechnej używali sławy, nie będą się cieszyli z wywyższenia św. Teresy od Dzieciątka Jezus? Czyż np. wielka św. Teresa, jej matka w zakonie, nie raduje się teraz z jej powodzenia na całym świecie?

Wszak każdy człowiek, jeszcze w ciele żyjący i grzechowi podległy, powinien cieszyć się każdym przyczynkiem do chwały Bożej, bez względu czy on sam, czy kto inny będzie tem narzędziem, jakiego Pan Bóg w danym razie użyje.

Cóż więc dopiero mówić o Świętych, oczyszczonych ze wszelkich popędów miłości własnej!

Dodajmy, że ich własna chwała na ziemi jest tylko przypadkową, nie wpływającą wcale na ich wiekuiste szczęście, a szczęście to całkowicie polega na chwale Bożej. W czem Święci widzą większą chwałę Stwórcy, to większym jest dla nich powodem do szczęścia. Nie może się więc do nich bynajmniej stosować zdanie: „Sic transit gloria mundi", tak często powtarzane na dowód niestałości chwały ziemskiej.

Uwagi te, choć bardzo proste, wydały mi się niezbędnemi przed przystąpieniem do mego tematu, nieraz bowiem zdarzyło się wejść w kolizję z ludźmi pobożnymi, którzy byli niejako zazdrosni o swoich ukochanych Świętych.

Stanisław Kostka.

Św. Teresa a nasza moda.

Jeżeli św. Teresa ma naprawić świat, to przedewszystkiem musi zacząć od naprawy kobiety, nietylko dlatego, że wszelkie zło od Ewy, a wszelkie dobro od Najśw. Marji Panny się rozpoczęło, ale że jako dziewicy najbardziej przystoi jej działać wśród swojej płci.

Od czegóż więc św. Teresa zacznie swój wpływ na kobietę? Ona ma już swój ustalony system, że nie gardzi żadną okolicznością zewnętrzną, i że od rzeczy widzialnych przechodzi od niewidzialnych. Zacznie więc od zewnętrznego zestawienia siebie z dzisiejszą kobietą.

Weźmy portret św. Teresy, ten np. wymalowany przez jej siostrę, postawmy przy nim wierny obraz dzisiejszej modnej panny — i odstąpmy nieco, byśmy jednym rzutem oka objąć mogli obie te postacie. Przed nami stoi miła, wdzięczna, piękna, porywająca serca ludzkie istota, człowiek jak i my, podległy wszelkim uczuciom, pragnieniom. Terenia, jako dziecko, skłonna jest nawet do próżności, i gdy mamusia każe jej wziąć na jakąś uroczystość sukienkę z długimi rękawkami, ona sobie myśli w swojej główce, że jednak byłoby jej ładniej, gdyby miała odkryte ramionka.

Będąc na lekcji u swojej nauczycielki słyszy rozmowę osób postronnych, zachwycających się jej urodą, i to wywiera na nią niemałe wrażenie a raczej zdziwienie.

Teresa nie jest wolna od instynktu niewieściego, który sam w sobie nie jest zły, tylko naturalny, — od pragnienia podobania się. Ale ten instynkt znajdujący w jej wdziękach tak obfitą podnietę, potrafi ona utrzymać w porządku i nie da mu się sprowadzić na bezdroża. Wie ona, że Bogu przedewszystkiem powinna się podobać, a to osiągnie zaletami duszy.

Nie znaczy to jednak, aby Teresa lekcewazyła odtąd swoją urodę i inne dary naturalne. Ona napewno i za ten dar Boży umiała Bogu dziękować. — Ona i teraz napewno składa Bogu hołdy za ten wdzięk swej postaci, który tchnie ze wszystkich jej obrazów i tak się nadaje do pozyskiwania serc ludzkich dla Boga.

To też Teresa nie była nigdy niewrażliwą. Patrzmy na 15 letnią panienkę, zaczesującą włosy do góry, aby wyglądała poważniej wobec Biskupa, który ma decydować o jej wstąpieniu do zakonu, albo na podróżniczkę, spóźniającą się do powozu, z powodu klamry od paska, którą zgubiła.

Ona nawet i w klasztorze, w swej skromnej sukni karmelitańskiej, z pewnością nie zapomni o tem, by wszystko na niej wyglądało pociągająco i wdzięcznie, tembardziej, kiedy była mistrzynią nowicjatu. Co więcej, nie gardzi nawet swoim urokiem duchowym, ani nie stara się go przytłumiać, i chociaż zamiłowana w swoim nicestwie, powiada: „Jeśli się Panu Bogu podoba, żebym się wydawała lepszą, niż jestem, niechże i to będzie na chwałę Jego“.

Ogromne poczucie piękna budzi w niej pragnienie, by umiała malować i zakuwać w formę poezji uczucia swej duszy; ono ją pobudza do zamiłowania kwiatów, do strojenia ołtarzy, do starania się o własne piękno dla Jezusa.

Jeżeli Bóg, myśli Teresa — nie wahał się stworzyć kwiatka

który dziś jest, a jutro przemija, — dlatego tylko, aby ludziom sprawić przyjemność i okazać im głębię swego ojcowskiego Serca, to jakżeby mała Terenia, ten biały kwiateczek Jezusowy, nie dbała o podobanie się zarówno Panu swemu, jak i bliźnim? Wszak jedynym celem jej życia jest sprawiać Mu na każdym kroku przyjemność i innych do Jego miłości pociągać?

* * *

Smutno i ciężko robi się na duszy, gdy od obrazu Teresy wzrok się przenosi na portret jej dzisiejszych modnych rówieśniczek.

Gdzież tu wdzięk? Gdzie estetyka? Gdzie poczucie piękna?

Czy w tych gołych ramionach i odkrytych piersiach, na które sama skromność chrześcijańska nie pozwoliłaby spojrzeć Teresie? Czy w tych podkasanych opiętych kształtach ubiorów, na które obruszyłoby się w niej nietylko już poczucie przyzwoitości, ale naturalne zrozumienie piękna? A jeśli chodzi o wdzięk postaci, to gdzież o nim myśleć przy tych bocianich i świecących różnemi cieniami nogach, wyglądających, jakby odarte ze skóry?

Już sama strona zewnętrzna tej mody, nie zaglądając w głąb do jej celów, zamroczyłaby duszę Teresy mgłą smutku i wstydu. A cóż dopiero kiedy wnikniemy w ukryte cele wewnętrzne, gdy przypomnimy, że ta moda jest wytworem żydówek paryskich, kierowanych przez żydów i masonów; — że przeróżne, zależne od nich jednostki z pół i ćwierćświatka obmyślają coraz to nowy sposób zdeprawowania niewiasty, przez modę, stopniowego obniżania w niej poczucia własnej godności i równania ją z roku na rok, z sezonu na sezon coraz bardziej ze zwierzęciem! Mniejsza już o interes materjalny tych, którzy modami się dorabiają — i upadek materjalny rodzin, w których kobiety do mody się stosują. To ważne, ale podrzędne wobec głównego celu, jakim jest upodlenie duszy niewieściej i zaszczepianie w niej — a przez nią w mężczyznach — niskich instynktów zwierzęcych i zabijanie w jej duszy poczucia piękna, zdolności do wszelkiej myśli głębszej, nadprzyrodzonej, Bożej.

Bo kobieta, hołdująca modzie dzisiejszej, nie może być w żadnym razie chrześcijanką — chyba z imienia, albo z niektórych praktyk. Kobieta, która nie czuje całego upodlenia swego, do jakiego ją dzisiejsza moda sprowadza, dowodzi, że nie umie nawet myśleć po chrześcijańsku; ta zaś, która czując je, nie ma jednak siły, by zrzucić z siebie te pęta niewoli — niezdolna jest w żadnym razie do katolickiego czynu.

O Święta Tereso! i w licznych szeregach niewiast modlących się do Ciebie, są takie, na które choć z obrazu zdajesz się spoglądać, jednak żywemi oczami nie mogłabyś spojrzeć, ale zalawszy się rumieńcem i oczy spuściwszy, musiałabyś wyrzec te bolesne słowa:

„Gdybym teraz żyła na ziemi, wstydziłabym się, że jestem kobietą".

Stanisław Kostka.

Historja obrazu św. Teresy od Dzieciątka Jezus w kościele św. Anny w Krakowie.

W czasach gdy po wojnie, po stracie drogich osób i po zrujnowaniu finansowem wielu jednostek, powstała ogromna mnogość wdów — sierot — nieszczęsliwych matek — a podkopane ekonomicznie państwo przyczyniło się do zredukowania placówek pracy — w czasach, w których wielu ludziom jest niepomiernie ciężko żyć, wychowywać dzieci, leczyć chorych i łożyć na wykształcenie młodego pokolenia — pragnęłam, by ludzie wierzący zwracali się z prośbami swemi do Boga za pośrednictwem jasnej, błogosławionej duszy Siostry Teresy od Dzieciątka Jezus, której niezawodnej skuteczności wstawiennictwa ufałam bez granic. — Chciałam, aby wzrok ufających zawiesić się mógł rozmodlony na widomym znaku Jej chwały i namalowałam jej obraz. —

Obraz przeznaczyłam do klasztoru Sióstr Karmelitanek Bosych przy ulicy Łobzowskiej — jednak z powodu nieporozumienia co do terminu odesłania obrazu, Siostry Karmelitanki umieściły w ołtarzu inny obraz. Za radą Najprzewielebniejszego księdza Biskupa Nowaka zwróciłam się do klasztoru Sióstr Felicjanek, aby w kościele swoim ofiarowały mały kącik ku czci Błogosławionej Siostry Teresy — jednak Siostrom Felicjankom obraz wydał się zbyt „świecki“ i nie przyjęły go. —

Wtedy poprosiłam Przewielebnego Księdza Prepozyta Dr. Józefa Caputę, że może dałoby się u Św. Anny obraz postawić na którymś ołtarzu — na co ksiądz Caputa zaraz się zgodził. —

Obraz miał stanąć na obecnym ołtarzu, jednak na drugi dzień rozmyśliwszy sobie, jak Siostry Felicjanki wzgardziły tym obrazem — nabrałam trwogi, że może rzeczywiście nie godny jest stanąć obok dekoracji Fontany — i o 6 rano wybrałam się do księdza Prepozyta Caputy, by obraz zatrzymał w zakrystji — i tak się stało. —

Po pół roku jednak ksiądz Prepozyt kazał umieścić obraz na ołtarzu.

I zaczęła się ta dla mego serca najwznioślejsza epoka, gdy widziałam te schodzące się rzesze, by u stóp ołtarza położyć swoje troski, krzywdy, i niedole.

Z pokornie wzniesionych oczu wzbijały się ku Świętej Teresie błagalne spojrzenia; ci, których prośby zostały wysłuchane łzami wdzięczności skrapiali podnóże ołtarza. —

Zatryjumfowała ta, której pokora przebijała niebiosa, gdy żyła jeszcze tu na ziemi, a teraz przypuszczona do wiecznej chwały pośredniczy między ludźmi, a odwiecznym majestatem Boga.

Tysiące wotów zawisło obok Jej obrazu, tysiące osób spieszy tam z gorącą modlitwą.

Jaki jest ten obraz pod względem artystycznym, mniejsza o to — wartość jego artystyczna choćby największa lub najmniejsza, przekreślona została tem zaufaniem jakie wzbudzić potrafił.

Michalina Janoszanka.

Wezwanie do św. Teresy.

Melodja „Boga Rodzico".

Święta Tereso — niebieski kwiecie
Ciebie uwielbia świat cały,
W ufności Boga tyś jako dziecię —
Kwiateczku nieba ty mały.

Święta Tereso — cudna Dziewico
Chlubo ludzkości — Kościoła —
Twoją opieką wszyscy się szczycą —
Każdy z ufnością cię woła.

Święta Tereso — ubóstwa wzorze
Cicha Królewno pokory —
Wstaw się za nami w niebieskim dworze
W sercach zostawiaj swe wzory.

Święta Tereso — ozdobo nasza —
Swe łaski zlewaj na wioski,
Niech cię oziębłość serc nie odstrasza —
Za wszystkie cierpiał Syn Boski.

Święta Tereso — Drogo do nieba
Spraw niech idziemy w Twe ślady —
Chorym daj zdrowia — zgłodniałym chleba,
A wszystkim udzielaj rady.

Chroń od zwątpienia — pomnóż w nas wiarę —
Pociesz strapionych nędzarzy —
Uświęcaj każdą naszą ofiarę
U Twych składaną ołtarzy.

Józef Kopuściński.

Niewiasty! wy się tego nie wstydzicie,
Że cudacznie, nieskromnie ubrane chodzicie??
Pamiętajcie na straszne słowa Zbawiciela:
Biada temu kto bliźnim zgorszenia udziela!
Lepiej, żeby mu kamień młyński zawieszono,
I żywcem go w głębinach morskich zatopiono!

X. M. J.

Cudowne uzdrowienie.

Ja niżej podpisana, ciotka owego Jędrzeja Kowalczyka, cudownie uzdrowionego przez św. Teresę (patrz Nr. 2 Róż) chorowałam blisko 6 lat na żołądek. Bywało, że kilka razy dziennie wśród wielkich boleści zwracałam przyjęte pokarmy i całe noce nie sypiałam. Kuracja w Klinice uniwersyteckiej, pompowanie żołądka i td. nie przyniosły żadnej stałej ulgi. Wciąż zachowywać musiałam najściślejszą dietę i sił nie miałam do cięższej pracy.

Myślałam ja sobie nieraz o św. Teresie, ale wstyd mi było prosić ją o zdrowie, bo przecież Pan Jezus dobrze wie, co mi jest bardziej potrzebne, zdrowie czy choroba. Gdy jednak przed rokiem odprawiałam nowennę za siostrzeńca, dołączyłam do niej warunkowo i własną intencję, jeżeli się tak będzie Bogu podobało. I oto siódmego dnia nowenny wyszedł ze mnie bardzo gruby, conajmniej metrowy włos i od tej chwili wszelkie boleści żołądka raz na zawsze ustały. Jem, co mi dadzą, pracuję i nic mi nie szkodzi.

Gdy poszłam raz do Kliniki odwiedzić znajomą, doktor, który mnie tam leczył, zdziwił się, że jestem zdrowa i pytał, co mnie uleczyło. Odpowiedziałam, że św. Teresa. Żachnął się na to niecierpliwie i odszedł, ale widząc mnie wkrótce poraz drugi, sam zaczął dopytywać, jak się to stało, a w końcu przyznał, że to jest możliwe.

Na większą chwałę Boga i ku czci św. Teresy opisuję swe uzdrowienie, a wszyscy w Klinice mogą to potwierdzić.

Julja kozakówna.

Cuda św. Teresy od Dz. Jezus.

Glorja, otaczająca głowę młodziutkiej Świętej z Lisieux, staje się co raz bardziej promienna i świetlista od niezliczonych cudów, spływających na jednostki głęboko wierzące i z żarliwą, płomienną wiarą błagające o łaskę.

Ostatnio pismo francuskie „Les Annales de Sainte Therese de Lisieux" notuje następujące cudowne uzdrowienia:

Siostra Gabrjela Trimussi, zakonnica z Padwy od dziesięciu lat cierpiała na gruźlicę w kolanie. Po bezskutecznych i wielorakich metodach leczenia stan chorej pogorszył się i stał się beznadziejny. Oto straszliwa choroba zaatakowała grzbiet pacierzowy. Napróżno najznakomitsi lekarze stosowali kurację promieniami X, — gorączka i ataki okropnych cierpień wzmagały się. Wreszcie Siostra Gabrjela opuściła szpital w żelaznym gorsecie, skazana na śmierć, gdyż lekarze nie mieli najmniejszej nadziei wyleczenia jej.

Podczas uroczystości, wydanych z powodu beatyfikacji św. Teresy od Dzieciątka Jezus w małym kościółku Sióstr Karmelitanek w Padwei,

pięć ciężko chorych zakonnic błagało Świętą o cud uzdrowienia. Między choremi była Siostra Gabrjela najciężej dotknięta cierpieniem i najbardziej bliska śmierci.

Po żarliwej modlitwie, zaniesionej do stóp Uzdrowicielki z Lisieux, Siostra Gabrjeła wróciła do klasztoru w ataku nieopisanych bólów w grzbiecie pacierzowym. Modląc się w kaplicy klasztornej, poczuła nagle nieprzepartą chęć zdjęcia żelaznego gorsetu. Jednocześnie chore jej i sztywne od lat dziesięciu kolano zgięło się i oto Siostra Trimussi po raz pierwszy od tylu lat mogła uklęknąć na obu kolanach.

Jakiś wewnętrzny, tajemniczy głos rozkazał jej: „Zdejmij swój żelazny gorset, gdyż jesteś uzdrowiona". Siostra Gabrjela drżąc ze wzruszenia, z obliczem zalanem łzami poszła do swej celi i posłusznie zdjęła gorset, bez którego przed chwilą jeszcze nie mogłaby ani stanąć, ani zrobić kroku. Blada ze szczęścia i z uniesienia wdzięczności, zbiegła lekko ze schodów ze swym żelaznym gorsetem w ręce i zebranym siostrom wśród radosnych okrzyków przedstawił się widok istoty uzdrowionej, promieniejącej szczęściem, a przed chwilą jeszcze niedołężnej i skazanej na rychłą śmierć.

Cudowne to uzdrowienie zostao skonstatowane przez zdumionego lekarza dra Vecchi, który po trzykrotnem poddaniu badaniom radjologicznym kolana i kolumny pacierzowej siostry Gabrjeli, stwierdził brak najmniejszego śladu straszliwej choroby, wobec której wiedza lekarska jest bezsilną.

Równie cudownem jest nagłe uleczenie Belgijki, panny Pellemans dotkniętej gruźlicą płuc, która następnie przerzuciła się na żołądek i kiszki. Nieszczęsna chora, podobna raczej do cienia, wymiotowała krwią i jedynem jej pożywieniem była odrobina mleka, które tylko od czasu do czasu mogła przełknąć. Cierpienia jej były tak straszne, że nie sypiała całemi miesiącami i często traciła przytomność. Będąc już bliską śmierci, otrzymała od swego spowiednika polecenie odbycia pielgrzymki do Lisieux.

Podróż i spowiedź w Klasztorze Karmelitanek, głębokie wzruszenie spowodowane przyjęciem Komunji Świętej w miejscu, w którem ku Bogu wzlatywała promienna dusza św. Teresy od Dzieciątka Jezus, tak wyczerpały gasnące już siły chorej, że straciła przytomność i była raczej podobna do umarłej, niż do żywej. W pewnej jednak chwili odzyskała zmysły i prosiła, aby ją zawieziono na grób Świętej.

Mijały godziny modlitwy wydartej ze zrozpaczonego, udręczonego serca nieszczęśliwej, która błagała o promyk łaski, o cud powrotu do zdrowia i życia. I w momencie, gdy przewodniczący pielgrzymki, ksiądz Barette zbliżył się do panny Pellemans i ofiarowując jej świeżo zerwaną różę, zwrócił uwagę, że z powodu spóźnionej godziny cmentarz zostanie zamknięty, chora nagle poczuła jakieś wewnętrzne ukojenie i nadziemską radość Nie czuła żadnych cierpień, policzki jej zapłonęły zdrowym rumieńcem.

Promień łaski spłynął na nią z litosnych, miłujących rąk Tej, na której grobie przed chwilą jeszcze błagała o cud. „Jestem uzdrowiona" — krzyknęła radośnie i bez żadnej pomocy opuściła cmentarz. I tego samego dnia ta istota skazana na śmierć, od szeregu miesięcy nie mogąca przełknąć nic, prócz mleka, zjadła z apetytem kolację z wielu dań i nazajutrz przez ... a godzin zwiedzała Lisieux w pełnem, kwitnącem zdrowiu.

Lekarz, Dr. Vandensteene potwierdził w oficjalnym raporcie cudowne i błyskawiczne uzdrowienie panny Pellemans chorej na gruźlicę od 13 roku życia.

— — — — — — — — — — — — — — —

Święta Teresa od Dzieciątka Jezus jest także Patronką, Protektorką, Pocieszycielką żołnierzy.

Oto z Sofji nadszedł do Lisieux list, opisujący żarliwą wiarę ufność w orędownictwo świętej Teresy, którą przepełnione są pozornie tak twarde i do wzruszeń niezdolne serca ludzi, których życie upływa w znojnych marszach i krwawych bitwach.

Oto niejaki Dymitr Nowakocich, ortodoksa, żołnierz Legji cudzoziemskiej w Marokku, złożył ślub, że o ile nie zostanie zabity przez Riffenów, przejdzie na katolicyzm. Posiadał on relikwie św. Teresy z Lisieux i oddał się pod Jej opiekę. Z najstraszliwszych walk wyszedł bez najmniejszej rany i otrzymał wysokie odznaczenie za bezprzykładne męstwo.

Pewien oficer Legji cudzoziemskiej, donosi z Marokka że imię Świętej z Lisieux wypisał na swym sztandarze i ani on ani jego żołnierze podczas krwawych potyczek, nie byli nawet lekko ranni.

Inny porucznik F. P. znajdujący się na froncie w Syrji pisze:

Świętej Teresie zawdzięczam życie nietylko ja, ale także moi żołnierze w liczbie 120. Pierwsza kompanja strzelców z Algeru, którą dowodziłem miała w bitwie pod Medjel—Chems zadanie niesłychanie trudne i niebezpieczne. Znajdowaliśmy się w dolinie otoczonej górami z których Druzowie ostrzeliwali nas istną ulewą kul. Podczas ośmiogodzinnej bitwy powtarzałem od czasu do czasu: Święta Tereso od Dzieciątka Jezus, weź pod swoją opiekę moją kompanję i uczyń cud, aby żaden z tych żołnierzy których kocham jak własne dzieci, nie został ranny. I wieczorem powróciłem do obozu ze wszystkimi moimi ludźmi. W czasie bitwy bowiem kule padały jak grad u naszych nóg, oddalane od nas ręką Świętej, podczas gdy w innych kompanjach było wielu żołnierzy zabitych i rannych.

W bitwie pod Rosas doznałem wraz z moimi ludźmi podobnej łaski. Najgorętszem mem pragnieniem jest po powrocie do Francji złożyć w Lisieux podziękowanie mojej niebiańskiej Opiekunce.

— — — — — — — — — — — — — — —

Cuda spełniene przez litościwą Świętą budzą coraz więcej serc z uśpienia, oczyszczają cora więcej dusz z niewiary i brudnego materjalizmu — smutnych, dzisiejszych czasów. Co raz więcej ramion wyciąga się błagalnie ku Tej, która ze świątobliwym uśmiechem słodyczy i miłosierdzia zsyła na cierpiącą ludzkość pachnące cudownemi ogrodami raju róże swych cudów.

I niechaj każdy kto cierpi, kto wątpi, kto jest skrzywdzony, poniżony i samotny zwróci się ku Niej niech złoży u Jej stóp jako votum najcenniejsze — swe serce, a Ona go wysłucha, zrozumie, przygarnie i pocieszy . . .

Drobne wiadomości.

Była arcyksiężniczka zakonnicą. Z Madrytu donoszą, że 25-cio letnia siostrzenica cesarza Franciszka Józefa, b. arcyksiężniczka austrjacka Assunta, zamieszkała w Hiszpanji, wstąpiła do klasztoru św. Teresy we Fortose. Fakt ten wywarł wielkie wrażenie w hiszpańskich kołach towarzyskich, w których młoda arcyksiężna była bardzo lubiana.

Krobia w Wielkopolsce. W tych dniach widziała nasza nowo odmalowana kapliczka skromną, ale bardzo miłą uroczystość: poświęcenie ślicznego obrazu św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Bo gdzieby też czcić tę Świętą, jeżeli nie w zakładzie misyjnym? Ona, która tak bardzo pragnęła być misjonarką, a jeżeli to niemożliwe, żeby choć braciszka miała, któryby mógł być misjonarzem, a nie mając brata rodzonego, korespondowała z duchownymi braćmi — misjonarzami, ich wspierała modlitwą zachętą, ofiarą samej siebie. Co też O. Prowincjał w swojej pięknej przemowie zaznaczył, kreśląc krótko żywot Świętej i przedstawiając ją jako wzór uświęcenia się dla kandydatów na zakonników- misjonarzy. Na końcu przemówienia przyrzekł miłej Świętej, że w dowód na zej dla niej czci ma odtąd przed jej obrazem w naszej kapliczce umieszczonym płonąć wieczna lampka, za co od niej spodziewamy się „deszczu różannego“ dla siebie, dla naszej parafji, dla całej naszej ojczyzny, a zwłaszcza dla naszych dobroczyńców i przyjaciół misji. Niech przyjaciele nasi przyślą nam swoje intencje, prośby, troski, podziękowania, ofiary na światło do wiecznej lampki a chętnie w ich sprawach i potrzebach przed obrazem św. Teresy modlić się będziemy.

Oświadczenie.

Stosownie do dekretów Papieża Urbana VIII., oświadczamy, że opisując zdarzenia i łaski nadzwyczajne, nie chcemy uprzedzać wyroków Stolicy św., której we wszystkiem najzupełniej się poddajemy.

Redakcja.

NIHIL OBSTAT.
X. Dr. K. Tobiasiewicz
cenzor.

L. 4266/26 POZWALAMY DRUKOWAĆ.
Z Książęco Metropolitalnej Kurji
Kraków, dnia 27 kwietnia 1926.
L. S. *† Adam Stefan.*

Za Redakcję odpowiedzialny Ks. Mateusz Jeż.